Warszawa, 12 Czerwca 1917 r. № 19.

„...Na świecie będąc wężami popędzę
Tę smutną ducha leniwą naturę,
Która opiera się idącym w górę
I wieczny opór z dawnej formy stawi".
Juliusz Słowacki: Samuel Zborowski.

Aktywizm.

Wielu ludzi zastanawia się dziś nad skutkami, jakie przynieść może rewolucja rosyjska. Nie widzą jednak tych, które już są wśród nas, działają w polityce krajowej, rozbiły dawne podstawy i dźwignie naszej polityki i domagają się szybkiego uświadomienia nowego stanu i nazwania go po imieniu. Wahać się w tem mogą tylko żywioły politycznie niesamodzielne, związane nierozerwalnie z wczorajszą przeszłością. Związane tak mogą być tylko te czynniki, które własnego punktu ciężkości, własnych podstaw moralnych swej polityki nigdy w sobie nie miały i dziś już muszą iść za siłą ciążenia — obcą. W chaosie zdarzeń dzisiejszych, w błyskawicznie szybkim rozwoju procesów politycznych, które czasu pokoju długie dziesiątki lat by trwały, tylko sięgnięcie głębiej, do podstaw moralnych ruchów politycznych, może nam dać miarę sądzenia, sposób wiązania ze sobą działań politycznych, mimo zmiany ich podstaw i nazw, i co ważniejsze, linję orjentacyjną, mimo niebywałych wypadków i zmian. Jest to jedna z wielkich prawd objawionych przez wojnę współczesną, choć jeszcze nie dla wszystkich widoczną, że baczne zwrócenie uwagi na wartość moralną ruchu daje—poza wszystkiem innem—najściślejsze pośród ogromu i chaosu zdarzeń wytyczne.

Dlatego rozpatrując zmiany doby ostatniej, nie zawahamy się użyć tej metody i miary, mimo nieuznawania jej przez obóz „praktycznych", „rozumnych" i „trzeźwych" polityków, obóz tak wielki w Polsce, jak wielką jest nasza słabość polityczna...

Walka przeciw caratowi rosyjskiemu, jako najgroźniejszemu naszemu wrogowi, walka o wyrwanie z jego rąk ziem polskich, jako pierwszy warunek tworzenia państwa polskiego, tworzenie sił w ł a s n y c h na podstawie tego doń stosunku — oto była podstawa aktywizmu, polityki czynnej w Polsce.

Podstawa ta przestała istnieć. Polityka czynna na nowej musi oprzeć się podstawie. Czas dziś i konieczność spojrzeć, co było źródłem tej polityki poza podstawami politycznemi. Była niem zdolność do ofiary, a stąd zdolność brania odpowiedzialności na własne barki, prowadzenia walki, tworzenia walką sił nowych. Do tego źródła moralnego dostosować się musiały u polityków czynnych pro-

gramy polityczne, do innego dostosowały się u polityków biernych. Jaki rezultat? Runęła dawna podstawa polityki czynnej, ale jedyne dziś siły, które na dalszą zmienioną drogę służyć nam mogą, siły tak niewielkie, jak wielką jest bierność polska, jedyne siły nasze własne stworzyła ta właśnie polityka; w jej źródłach głębszych, lekceważonych i pogardzanych przez naród tkwi i dziś więcej, niż kiedykolwiek, moc tworzenia sił nowych.

A patrząc w przeszłość tak niedawną, z taką samą pewnością dziś, jak zawsze, powiedzieć możemy: Gdyby 6-go sierpnia 1914 roku sto tysięcy Polaków zerwało się do broni, sto programów i orjentacji mogłoby się załamać, a nie śmiałby dziś mówić nikt o pomyłce w nadziejach i wierze tego ruchu. Przecież ruch ten, mimo zawodów i osamotnienia, jeden dotąd tworzył siły moralne i faktyczne, na które dziś wszystkie obozy w Polsce mają oczy zwrócone... Tworzył je naprzekór wszystkim: naprzekór tym, którzy go opuścili i tym, którzy, widząc jego osamotnienienie, chcieli mu „rozumnie“ i „praktycznie“ ukraść to, co było najgłębszem jego źródłem i wartością: zdolność do walki o samodzielność swoją, sprzedać jego treść za formę...

Ale te głębsze jego podstawy wewnętrzne uratowane zostały, a z niemi te siły ich źródła, które służyć mogą narodowi bez względu na zmiany polityczne, nawet najpotężniejsze... Czas to dziś powiedzieć wyraźnie: Wszystko, co w obozie czynnym było siłą motoryczną, źródłem i początkiem, jest tą siłą i nadal, siłą dotąd jedyną na nowe czasy. Wszystko, co się dołączyło, aby wykorzystać cudzy czyn, a własnej podstawy moralnej nie miało, wszystko, co chciało na ruchu pasożytować, korzystać z konjunktur, cudzym wysiłkiem stworzonych i prowadzić politykę wygodną a leniwą, ale za to „ostrożną“, „praktyczną“, „rozumną“, „cierpliwą“, „umiarkowaną“, „wytrawną“ — to dziś straciło podstawę polityczną, przestało mieć prawo do zaliczania się do obozu czynnego. Zapadła się cała racja bytu tego rodzaju „aktywistów“, nawet racja ich nazwy.

Polityka czynna przeciw Rosji, to była ich podstawa, na której stawali, aby czyny drugich likwidować. Gdy tych drugich już dziś niema, stracili jedynie warunki swego „czynu“. Sąd wojny jest straszliwy i prędki i bezlitośnie odsłania głębsze wartości moralne. Stąd najszybszy jest nad tymi, którzy właśnie tych wartości moralnych nie uznają, głęboko, rozumnie i praktycznie drwią z tej „poezji“ i nadal prowadzą mądrą politykę — czasów pokojowych wobec wojny światowej. Czasy najbliższe osądzą wraz z ich wartością moralną ich daleko widzący — rozum polityczny.

Gdzie i w czem objawia się dzisiaj polityka czynna „aktywistów?“

Hamowanie wszelkich sił oporu i walki idących ze społeczeństwa, to jedyna jest „aktywność“.

Ale metoda ta nie była obcą pasywistom. Wytrwałe czekanie na łaskę, z obcych rąk płynącą, to druga wybitna ich „czynność“.

Ale i ta cecha nie odróżnia ich od pasywistów. Pozostaje różnica w przedmiotach wiary, i płynące stąd różnice w czynnej — służbie.

Pozostają fikcje, hasła i nazwy, któremi tumani się biednego czytelnika i rodzącego się obywatela polskiego... „Legalizm“ i „anarchia“, „robota pozytywna“ i „negatywna“, „monarchizm“ i „republikanizm“... Ale, aby najbliższe nam wypadki wziąć pod uwagę, zaciemniają i ukrywają przed narodem nasi politycy „czynni“, jak wielką uwagę na dziś na czasy najbliższe i bardzo dalekie ma dzisiaj czynna wola i rzeczywisty współudział narodu w tworzeniu władzy polskiej — jakikolwiek będzie jej rodzaj i forma... Są nawet w niektórych swych drukach wyraźni: Rząd może przyjść wyłącznie z rąk okupantów. „Jeżeli go nie uznają okupanci, skończy się na mniej, lub więcej dotkliwej w skutkach demonstracji“... („Demokrata Polski“, № 2). Stąd droga polityki „aktywnej“ wskazana... Nie ma zaś dla tych ludzi, czcicieli i „aktywnych“ lokai obcej siły, a pogardzicieli i „aktywnych“ rozbijaczy własnych — nie ma dla nich słowa, któreby większy u nich wstręt budziło, niż słowo: rząd moralny. Czem mógłby być dzisiaj dla nas i w obliczu Europy rząd, któryby przedstawiał wolę całego społeczeństwa, wolę jednolitą, nierozdartą i — nie zdradzaną, czem mógłby być rząd taki nawet bez najmniejszej władzy faktycznej z rąk okupantów, jaką byłby potęgą moralną wobec obcych i jak szybkim źródłem władzy faktycznej — tego nie zrozumieją nigdy aktywni — ugodowcy.

Jak bardzo dziś zatarły się różnice między „aktywistami“ i „pasywistami“, najlepiej widać z tego, że wiele z rzeczy powiedzianych, zarówno do jednych, jak i drugich można dziś zastosować.

Dziś wasze czasy nadchodzą, panowie „pasywiści“! Dzisiejsze czasy odkryją i osądzą, co w was jest poza platformą polityczną, na samem jej dnie! Załamanie się podstawy, które „aktywistom“ każe prowadzić politykę czekania, wam otwiera pole działania! Nastał czas zmierzenia wartości czynnej waszych przekonań!

Produktywnością będzie się mierzył ich rozum... Zdolnością wysiłku, czynu i — odwagi. Niema już dziś frontu antyrosyjskiego, a raczej podstaw moralnych tego frontu. Niema tworzenia wojska przeciw Rosji. Niema tych najważniejszych przeszkód waszego działania leżących w polityce zewnętrznej polskiej. Ona była dotąd motorem, dla niej tworzyło się wojsko, rząd był tylko wtórną koniecznością, aby wojsko przeciw Rosji powstać mogło. Dziś polityka wewnętrzna, polityka na ziemiach polskich staje się rzeczą pierwszą, sprawa rządu jest na pierwszym planie, wojsko jest koniecznością z tej pierwszej dziś wypływającą, jej przedewszystkiem podporą i pomocą.

Niema dziś przeszkód politycznych dla waszego działania, chyba że są przeszkody inne, w was samych... Te, o których wyżej była mowa przy — „aktywistach“.

Dzisiaj jest czas, ale czas ostatni, w którym naród zapomnieć może o wszystkich grzechach nowych i dawnych „biernych“ żywiołów.

O różnicy strasznej, jaka zachodzi między niemi, a temi samemi sferami wszędzie w Europie. We Francji, Anglji, na Węgrzech...

Żadna rewolucja w Polsce nie rozpocznie nad wami sądu, bo on się już dzisiaj zaczął i sami wydacie wyrok...

Jest to sąd nad osobami, partjami i klasami.

Kląć nie czas...

Gościńcem tym, kurzawą dróg
leciały w świat szeregi —
nas błogosławił z krzyża Bóg,
wołały inne jasne brzegi.

Nie czas wspominać, kląć nie czas
odlotów głuche świadki...
Znów sen. Ostatni promień zgasł
w najdroższych oczach matki.

Lecz wy z modlitwą i łzą precz,
z kadzidłem i chorały! —
ziemia przechowa nagi miecz,
nasz sen i lot do chwały.

Choć ślady nasze zmyje deszcz,
przysypią grady, śniegi —
obudzi znów wiosenny dreszcz
lecące w świat szeregi...

Żołnierz Polski.

Porucznik M.

I.

Ledwie przelotne — jak najczęściej — w marszu spotkanie. — Śmiech, uścisk i kilka słów.

— Żyjemy!

W drodze z Konar do Kujaw, po tygodniu krwawej przeprawy kozinkowskiej — gdyśmy szli późnym wieczorem pod gwałtownym ogniem baterji. Artylerja wzdłuż drogi grała, pierwszy bataljon atakował.

— Żyjemy — to dobrze!

I ten nasz śmiech, jakiego nigdzie na świecie niema. Marsz w gorączce. Zgaga paliła piersi i gardła. Głowy ciężyły. Nogi na gościńcu się plątały.

— To nic — żyjemy!

Te tylko słowa. Takie nasze hasło.

Młodość wytyczyła bieg naszym gwiazdom. Nie szczędząc smutku, ani beznadziei, rzuciła w świat. Błogosławione ręce i skrzydła, na jakich począł się lot.

Wiosną rozkwitły dusze, a oczy blask jej i przepych wchłonęły na życie, śmiech i beztroskę słoneczną na śmierć.

Młodości nasza! Orły twe nad Przełęczą Lodową znaczyły nam polski szlak, dolę i sławę polską. W ich locie uczyliśmy się boskiej niewiary i wzgardy dla obręczy blizkich widnokręgów — dla płyt granitowych i zszarpanych Grani Jaworowych czci szczerej i przysięgi.

Gwiazdom rozsianym na niebieskim sklepie szeptaliśmy w północ tatrzańską wierności tajemnicę. Los nas w świat rzucił. Lecz przyjaźń uśmiechem jedynym obdarowała oczy i hasło na usta złożyło. Hasłem tem po gościńcach i śród grobów witamy naszą złotą młodość.

— Żyjemy!

Przyjaźń świętsza, niż braterstwa węzły, mocniejsza, niż miłości girlandy. Poprzez przepaści i wiry, noce obłędu i męki, poprzez rany i śmierć pozdrowienie nasze leci i hasła młodości dźwięk: żyjemy!

II.

Jeszcze na Polesiu, nad Stawokiem. W chłodny, jasny dzień wrześniowy. Drogą śródleśną wpadłem pod Miryń do piątego bataljonu. Od dworu — komenda 7 pp. — w lewo i skrajem lasu pod kotę 182.

W młodym zagajniku na torfiastym gruncie obóz bataljonu kapitana Olszyny. Namioty jeszcze w zieleni krzewów pochowane, w ziemię wkopane i darnią nad poziomem obmurowane.

Wyszedł porucznik M. z namiotu. Czarny, suchy, jak dawniej. Rysy zaostrzone.

Nie czas było na wspomnienia, na wyławianie ubiegłych zdarzeń i dni, jakie nam w rozłące zleciały. Rok cały — od Babina w Lubelskiem. Dalszy pościg po puszczę Białowieską. Krwawe i zaciekłe, lecz jedyne, samodzielne po lasach i bagniskach poleskich boje. Stare partyzanckich powstańczych wskrzeszenie, kieleckich marszów i korczyńskiej przeprawy dalszy rozdział. I pełny, godny całych lat pracy i tęsknoty, czyn: Hulewicze. W lipcu w ogniu piekielnym na Reducie wytrwanie. Szmat czasu i ziemi, jaką w marszach i bitwach bataljon piąty przewędrował.

Przedewszystkiem o sprawie, jaka zawisła od dwóch miesięcy nad nami. Komendant wyjechał

po zdobycz. Niedawno ogłoszono wieść o „korpusie posiłkowym“. W sztabie brygady tłómaczono to zdarzenie dość optymistycznie, kładąc wagę na sankcję cesarską. Przypuszczano, że za ogłoszeniem tego rozporządzenia nastąpią akty polityczne. Optymizm zakreślał coraz szersze kolisko. Niedowierzanie jednak i nieufność wyzierały z wszystkich oczu. Dwa lata zrobiły swoje i wiele nauczyły.

Przeliczyliśmy przyjaciół: ten po drodze pozostał w piachu radomskim, czy lubelskim pochowany, tamten ubył z szeregu... Najboleśniejsze straty nie w bojach poniesione...

Nie przeczuwaliśmy, że za kilka dni — po 29-tym września — trzeba będzie odpowiedzieć na zamach i w najcięższą przeprawę się rzucić, że czeka nas ogniowa znów próba.

Młodości w nas jeszcze dość! Po tylu przejściach damy radę. Wszak dotąd nie opuszczało nas szczęście. Nasze zwycięstwo!

— Żyjemy!

III.

Siedem już lat czynnej służby żołnierskiej. Cała ewolucja Związku od browninga i fugasów na błoniach lwowskich po ostatnie, przedwojenne ćwiczenia śród pierwszych, najstarszych. Stopień i odznaka oficerska—parasol. Mobilizacja. I wreszcie pole dla czynu, popisu i sprawności bojowej.

Oto krótki schemat i szary, jak ten mozół i trud wbrew ogólnemu przekonaniu, śród snu i niewiary okolnej.

A potem... po pierwszych jesiennych miesiącach, po Laskach, po bezsennych nocach w arjergardach—pod Krzywopłotami... Z wiedeńczyków swoich byłeś zadowolony. Kompanję objął Paderewski. Padł w ataku na Załęże. Tobie kula łokieć przeszyła.

W pociągu ujmowaliśmy katastrofę pierwszych miesięcy. Klęska zarysowała się jasno w zmęczonych oczach. Byliśmy sami w narodzie dziko obcym. Fatalna fala odrzuciła nas z drogi. Ostatnia dyspozycja marszu wzdłuż Wisły brzmiała: Kozienice. Znaleźliśmy się w Zagłębiu. Pozostawała nauka: poszanowanie strasznej rzeczywistości. Zacisnąć zęby i wbrew nadziei dalej iść i pełnić rzecz do końca. Choćby dla sławy żołnierskiej i honoru.

W noc tę zimową, gdy pociąg unosił bataljony na Podkarpacie, w słowa zawarliśmy to najgorsze: wewnętrzne załamanie. Nieprzewidziane instynkty wyszły na jaw. Podłoże ideowe — zdawało się wtedy — z pod nóg się usuwało. Każdy dzień odwrotu zadawał klęskę bezpowrotną, odsłaniał bezsilę i nędzę osamotnienia. Dla swoich niczem nie różniliśmy się od tylu innych fal, jakie jesienią pierwszą przewaliły się przez naszą ziemię.

Lecz w słońcu majowem nad Nidą pierzchły majaki i znikła zmora. Przywiozłeś zapowiedź rychłego lotu za wrogiem w awangardzie po zdobycz największą—po naród.

I znów spotkania w marszach, na postojach i w bitwach. I z ust do ust rzucane pozdrowienie i hasło nasze: żyjemy!

IV.

— Rozmawiałeś z Komendantem?

— Zadowolony z naszej postawy. Zwłaszcza ruch żołnierski, który samorzutnie wszczął się po bataljonach i rozlał poza brygadę, nadzwyczaj skuteczny.

— Jak tam poza nami?

— Nędza i lęk. Brak myśli śmialej i wiary w siebie. Bezsiła i chaos. Jeden Komendant widzi drogę i gra. Z nim w Krakowie konferują politycy wszystkich obozów. Z nim porozumiewają się sztaby.

— Co będzie?

— Komendant jest najlepszej myśli. Jeśli niedługo nastąpi ważna zmiana, główną zasługą to wojska będzie.

— Co teraz?

— Zwolnimy. Starcia trzeba złagodzić.

Komendant gra, więc ryzykuje. Postawił wszystko i my z nim: istnienie legjonów. Trudno. Najcięższe położenie poddanych austrjackich. Nie czas żałować róż... Wobec tego, o co gra się toczy, forma legjonów, w jakiej dwa lata już się dusimy, jest obrożą, którą zerwać już trzeba i rzucić poza siebie.

Dają koncesję: „korpus pomocniczy“. Ale to tylko formalne ustępstwa—nowa nazwa. A chwila się tak dogodna nie powtórzy. Gra już o rząd i wojsko. Zresztą i poza legjonami jest jeszcze podstawa, na której będzie można i trzeba budować i walczyć.

Szliśmy placem parad. W poświacie lazurowej chwiały się, szeleszcząc, ostatnie liście na brzozach. Cisza zaległa obóz. Nagle z wieży drewnianej spłynął hejnał, na trąbach wygrywany. Strzelecki motyw, po kilkakroć powtarzany, leciał księżycową nocą na obóz już cichy, zamarły.

W tej chwili po bataljonach żołnierze szeptem roznosili ostatnie dobre wieści od Komendanta — słowa dumne, wlewające siłę i wiarę w nasze poczynania. Wzrastała i krzepła w piersi radość, że nad szeregami czuwa człowiek z tych nielicznych w Polsce, którzy myśl śmiałą, serce mają gorejące i czyste, mocne ręce. Człowiek, który bez kompromisów buduje Ojczyznę od lat.

Hejnał strzelecki leciał księżycową, cichą nocą. Jakby nie setki mil od Polski, jakby nie w pobliżu puszcz nieświeskich, na krańcu naszej kultury...

— Jak tam w kraju nas nie znają, gdzie frazes jeno się pleni, lęk i miernota, gdzie frazesami o sprawie i o nas myślą...

— Lecz my żyjemy! Młodości w nas dość i żywa w nas wiara w zwycięstwo i zdobycz ostateczną.

List z obozu rekruckiego w...

...U nas życie dość ciężkie. To co robić możemy, robimy; wywalczyliśmy już to, że dwoistość języka urzędowego, którą przemycano wszędzie w kajetach kompanijnych, na napisach i t. d. — należą już do przeszłości, wywalczyliśmy, że do obozów mają przydzielać i galicjan a do pułków królewiaków. Ale ze strony społeczeństwa słyszymy tylko ciągle to samo: rozwagi i spokoju.

Ja myślę, że żołnierz wie najlepiej, co to jest spokój i rozwaga, ale mówić tak do nas prawo ma ten, kto sprawy nasze potrafi wziąć w ręce. A jeśli, na „uspokojenie“ nie mogą nam zagwarantować nic więcej jak takie rzeczy, że język polski będzie w wojsku językiem urzędowym — jak to zrobił Marszałek Koronny w swym liście do nas, — to bardzo wątpliwe mamy gwarancje, że o naszą sprawę troszczą się jak należy.

Po trzech prawie latach służby takie zapew-

nienia — przyznajcie, że nie wesoło było nam tego słuchać.

Obawiamy się jeszcze jednej rzeczy; że zechcą wywołać rozdźwięk między pułkami a obozami — nie dość, że zerwano całkiem drogę służbową. Oto naprzykład zaczynają się w obozach awanse: dziś weterynarzy, jutro mogą awansować oficerów liniowych. Zawsze, wszędzie awanse, pomijanie i t. d. mogą wywołać kwasy, — a pułki teraz na pewno żadnych awansów nie będą miały. Tak przecie robiono kiedyś przedział między brygadami, dziś stosuje się wypróbowaną metodę na inny sposób, — spodziewamy się, że na próżno.

Ciągle, jak widzicie, napięcie u nas, bo ciągle coś zagraża. Wieści roznoszę najrozmaitsze. Szef sztabu Berbecki zapewniał kiedyś, że obozy to tylko formacja tymczasowa, tak jakby kadra wobec pułku, ale czemuż w takim razie inaczej nas mundurują, inne dają sądownictwo.

U nas mówią: tak się wojska nie robi — a Niemcy przecie sami wiedzą to dobrze. Były wieści, że w Warszawie ma się tworzyć konsolidacja narodowa, która wyłoni rząd. Czekaliśmy tego jak zbawienia, ale za długo coś to trwa. Kto w czasie wojny miesiąc się musi decydować — ten nigdy nic nie zrobi.

Galicja.

„Koło Polskie stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnem z tem dążeniem“.

Tę uchwałę powzięło przedstawicielstwo Galicji w parlamencie austryjackim.

Zaś Koło Sejmowe w kilka dni później uchwaliło tę samą rezolucję jednogłośnie. Przed gmachem obrad w Krakowie zgromadziły się tłumy publiczności. Posłowie sejmowi i parlamentarni wygłaszali przemówienia z balkonu. Po obradach wychodzących posłów przyjmowano gorącymi okrzykami i śpiewami narodowymi.

Zdarzenia te wielkiej doniosłości stawiają na światło dzienne proces, który się w rozwoju sprawy polskiej dokonał, stwierdzają niebywałą zmianę, jaka w stosunku do niej zaszła w Galicji.

Galicja pierwsza w polityce czynnej przez swych przedstawicieli odpowiedzialnych i na terenie realnego swego działania wyciągnęła konsekwencje z całokształtu zdarzeń w sprawie polskiej, a przedewszystkiem z upadku caratu.

To właśnie, że stało się to na terenie polskiej polityki czynnej, że złączone jest z konsekwencjami w dziedzinie realnej polityki wobec Austro-Węgier jest przewrotem i symbolem tej rejwolucji, która odbyła się w Galicji, a dawała i daje znać o sobie także w innych dziedzinach całym szeregiem objawów.

Potężna tam być musi fala, idąca od dołu, jeżeli zmusiła Koło Polskie do bezwzględnego zerwania z kilkudziesięcioletnią taktyką i nowej taktyce taki dała program i podłoże ideowe... Potężną i gwałtownie wzbierającą musi być ta fala, jeżeli konserwatystów galicyjskich jeszcze na Kole Polskiem głosujących przeciw i obniżających w prasie znaczenie uchwały, zmusza w kilka dni później na Kole Sejmowem do głosowania za nią dla podporządkowania się narodowej solidarności...

Wyrazy wiary w dynastję Habsburgów, oto wszystko, co zdołali uratować konserwatyści galicyjscy z potopu, zalewającego przeszłość...

Na zmianach, które w polityce Galicji zaszły od początku wojny mierzyć można ogrom i szybkość przewrotu dokonanego przez wojnę.

Szósty sierpnia był wybuchem, który całą politykę wojenną Galicji wprawił w ruch. Był tem światłem, które na chwilę ukazało możliwość samodzielnej polityki polskiej, ale nie podsycone przez Królestwo, tylko w polityce galicyjskiej — dawnej, znalazło swe podłoże, w którem się szerzyło i—ciemniało. Rzecz pouczająca o głębszem znaczeniu i wartości programów, stwierdzająca raz jeszcze, że tylko możliwość i jakość czynu wartość tę stwierdza, to fakt, że program zjednoczenia ziem polskich wtedy wysunięty (a z rąk rosyjskich spodziewany), pomagał wtedy w rozbijaniu i osłabianiu samodzielnej polityki polskiej. Nie tylko rozbijał Legjony wprost i dosłownie, ale przyczyniał się pośrednio do pogłębiania ich zawisłości od Austrji.

Dziś Koło Polskie równocześnie z uchwałą o zjednoczeniu ziem polskich uchwala ostrą rezolucję w obronie samodzielności i niepodzielności Legjonów...

Niezmiernie dalekie wydają się te czasy, gdy przedstawicielstwo polskie w Galicji nie umiało się w obronie Legjonów zdobyć na najmniejsze słowo protestu, przeciwnie uważało je za—szkodę narodową. A w programie narodowym szło po drodze liczenia na obce ręce. Uważało już za tryumf sprawy, gdyby te obce ręce Królestwo (nie daj Boże, by tylko jego część) połączyły z państwem austryjackiem, a przez to z Galicją.

Dzisiaj polityka galicyjska liczy może na pomoc, przychodzącą z poza sfery jej działania, ale na pomoc, która własne jej działanie wspiera. Działanie, rozpoczęte przez stanowczą opozycję i walkę polityczną.

A wobec tego wszystkiego inaczej staje w polityce polskiej sprawa samej Galicji, staje tak, jak ją oddawna stawiał obóz niepodległościowy, jak, między innemi, myśmy ją postawili w jednym z pierwszych numerow „Rządu i Wojska“: Nie Królestwo do Galicji, a Galicja do Królestwa, jako część zjednoczonej Polski.

Kuglarze narodowi.

Kto umie patrzeć, ten w zdarzeniach niektórych polityki warszawskiej miałby bardzo ciekawe a bezpłatne widowisko. Dla tych, którzy umieją patrzeć, widowisko pouczające, a wesołe, ale szkodliwe dla naiwnych i stąd niebezpieczne...

Dlatego powinien być tam napis: Wstęp tylko dla starych wyjadaczy i wygów politycznych, dzieciom politycznym wstęp wzbroniony.

Była raz Liga Państwowości Polskiej. Czuła się ona od pewnego czasu niewyraźnie i zastanawiała się nad zmianą swej—nazwy. Ale od czego

głęboka praktyka, znajomość stosunków i tupet, oddziedziczony po przodkach narodowo demokratycznych? Zamiast zmienić nazwę, lepiej jako asekurację założyć nową partję. Ale dlaczego tylko jedną? Lepiej już odrazu dwie. Myślałby kto, że, jak na grupę niezbyt liczną, to może zbyt trudna rzecz.

Śmieszne! Od czego doświadczenie i praktyka w zakładaniu nowych partji, układaniu nowych programów i pięknych, stylowych enuncjacji? Trzeba tylko rzecz dobrze zorganizować. Oto jeden człowiek zaprasza kilku ludzi sobie bliskich i jednoczy się z nimi w — Zjednoczenie ludowe. Potem jeden człowiek — gość z Ameryki, który po drodze wstąpił do L. P. P. — jednoczy się z drugim człowiekiem, który już miał partję złożoną z pięciu ludzi i powstała — Polska Demokracja. Rozwój tych partji przez opiekę L. P. P., stosunki osobiste możnych protektorów i prasę — zapewniony. A jak genjalne to było posunięcie, jak trafne to przemianowanie kilku ludzi z L. P. P. osobnemi nazwami — świadczą wypadki ostatnie. L. P. P. poniosła klęskę na Radzie Narodowej, której skromną częścią była. I oto występuje z niej w potrójnej postaci. Wszystkie trzy cząsteczki L. P. P. w imieniu trzech partji wydają enuncjację przeciw Radzie Narodowej w imieniu zagrożonej sprawy ojczystej. Rada Narodowa składa się z szeregu partji rzeczywistych. Powstała z wyborów w całym kraju przeprowadzonych. L. P. P. postawiona za jej nawias postanawia zyskać równie silną pozycję.

Jak się to robi? Oto trzy poważne partje: L. P. P., L. P. P. i L. P. P., pod trzema nazwami występujące, łączą się. Zaszedł poważny fakt w naszem życiu politycznem. Nie dość tego. Trzy L. P. P. o różnych nazwach, połączywszy się, przybrały jeszcze nową — nazwę. Powstało Centrum Narodowe.

Prasa nasza nie omieszkała oświetlić na naczelnem miejscu tego epokowego zdarzenia w konsolidacji naszych stronnictw politycznych.

W Polsce — jak kto chce...

P. M. Łempicki, dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych T. Rady Stanu zawiadomił p. Marszałka Koronnego listownie, że, w porozumieniu z pułk. Sikorskim, wysłał w imieniu Dep. Spr. Wewn. depeszę do urzędów zaciągu do wojska polskiego, polecającą oficerom zaproszenie do komisji asenterunkowych przedstawicieli społeczeństwa miejscowego. Co uczyniwszy, p. Łempicki uznał za stosowne, nie oczekując odpowiedzi Marszałka, wyjechać do Łodzi.

Przywykliśmy oddawna do polskiego warcholstwa. Przywykliśmy oddawna do tego, że przeróżne niepowołane przez nikogo jednostki w imieniu narodu wypowiadają się w najważniejszych sprawach, że na własną rękę traktują z obcemi władzami, że jednym słowem muszę wepchnąć wszędzie swoje trzy grosze. Ile szkody sprawie narodowej wyrządziło owo wścibstwo, owo natręctwo ludzkie — zbytecznem jest mówić. Ale tym razem stoimy wobec faktu, który zakrojony jest na większą miarę. To nie jest krok niepoczytalnego człowieka, zidjociałego megalomana, czy niedowarzonego polityka. To jest krok człowieka, który, głosząc hasła legalizmu i pracy państwowo-twórczej, decyduje się na zdecydowany rozbrat z tymi hasłami, który głosząc hasła silnej armji narodowej, aprobuje jej uzależnienie się od obcej przemocy, a robiąc to, idzie po linji odstępstwa od sprawy narodowej. Tak się rzeczy mają i trzeba je nazwać po imieniu.

Niedaleka przyszłość pokaże, czy rachunki osobiste (bo, że takie istnieją, niech nikt nie wątpi) p. Łempickiego się zejdą. Z naszej strony musimy wyrazić obawę, że saldo wypadnie dla niefortunnego polityka jaknajfatalniej, i im to prędzej nastąpi, tym lepiej będzie dla niego. Nie o sprawy osobiste jednak tu chodzi, i dlatego pomińmy milczeniem watpliwą karjerę p. Łempickiego.

Przyjrzyjmy się lepiej, co oznaczają depesze do urzędów zaciągu do Wojska Polskiego, i co miały one na celu.

Wiadomo wszystkim, że zarówno T. Rada Stanu w swoich żądaniach, dotyczących rekrutowania armji, jak i gen.-gub. Beseler w swoich „Przepisach" zgodnie, choć niezależnie od siebie, żądają powołania do komisji asenterunkowych komisarzy cywilnych, którzyby pomagali i kontrolowali prace tych komisji, oraz reprezentowali w nich T. Radę Stanu. Rzecz się zatem przedstawia bardzo prosto, i kolejność procedury przedstawia się w sposób następujący:

1. Rada Stanu decyduje powołać do życia ochotniczą armję narodową.
2. W tym celu Rada Stanu wydaje do ludności odpowiednią odezwę, i nakazuje komisjom asenterunkowym rozpoczęcie swych czynności.
3. Rada Stanu, uchwaliwszy prawa i obowiązki komisarzy cywilnych, poleca Departamentowi Spraw Wewnętrznych zorganizować instytucję komisarzy cywilnych.
4. P. Łempicki, jako Dyrektor Dep. Spr. Wewn., mianuje komisarzy cywilnych.

Procedura powyższa uległa radykalnemu uproszczeniu. P. Łempicki wypełnił jedynie jej punkt czwarty — i to w zgoła nieoczekiwany sposób.

Dopóki Rada Stanu nie wydała odezwy, wzywającej ludność pod broń, dopóty nikt nie ma prawa organizowania zaciągu — i każda inna interpretacja dotychczasowego milczenia Rady Stanu jest świadomym oszustwem narodowem (sport, który był dotychczas uprawiany systematycznie przez pułk. Sikorskiego).

Tymczasem p. Łempicki, związany solidarnością, obowiązującą wszystkich członków T. R. St., podległy władzy Marszałka, wreszcie członek ciała, które zostało uznane przez społeczeństwo za pierwszy zawiązek Rządu Narodowego — p. Łempicki ośmiela się na własną rękę, wbrew wyraźnej woli Rady Stanu, pertraktować z władzami niemieckiemi, i, co gorsza, dawać w imieniu R. St. swoje placet całej imprezie werbunkowej.

Tego rodzaju postępowanie jest niedopuszczalne już nie tylko z punktu widzenia polityki narodowej, ale wprost z punktu widzenia uzusów korporacyjnych, w których obowiązuje zawsze uchwała większości. Gdyby p. Łempicki należał do zarządu jakiegoś choćby tylko sportowego stowarzyszenia, i w podobnie bezprzykładny sposób wyłamał się z obowiązującej wszystkich lojalności, byłby natychmiast usunięty.

Czas pokazać, że skończyły się już u nas te czasy, gdy było — jak kto chce.

Wola narodu, wola żywa i silna musi skończyć z polskiem warcholstwem.

Na poufnem zebraniu Rady Stanu zaproponowano p. Łempickiemu podanie się do dymisji. P. Łempicki miał tyle czelności, że czeka na oficjalne plenum, na którym powtórzoną mu będzie ta propozycja wobec komisarzy urzędowych. Na co liczy p. Łempicki? Niewiadomo. Wiadomo natomiast, jak zapatrywać się mamy na politykę i osobę p. Łempickiego, i jak kwalikować jego postępowanie.

P. Łempicki skompromitował się ostatecznie. Wraz z sobą skompromitował cały obóz „lojalistów". Nie mamy niestety nadziei, aby ta kompromitacja była ostatnią, sądzimy jednak, że jest ona jedną z niewielu już kropel, które przepełnią czarę polskiej nieprawości.

Z całej Polski.

Na posiedzeniu Koła Polskiego w dn. 16 b. m. uchwalono wniosek następujący (posła Tetmajera) „Koło Polskie stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnem z tem dążeniem.

„Koło Polskie stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje ją za jedyną porękę trwałego pokoju.

„Uznając zaś, że całość narodu w tym momencie dziejowym głos w swej sprawie zabrać powinna i stwierdzić tem samem jej ogólno - polską cechę, wzywa Prezydjum, aby zwołało do Krakowa do dni dziesięciu Koło Sejmowe celem wypowiedzenia się".

Podkreślić należy, że w Galicji od dłuższego już czasu panuje silne wrzenie polityczne. Wyodrębnienie Galicji nikogo już dziś zadowolnić nie może. Uchwała Koła Polskiego świadczy o tem wyraźnie. Uchwałą tą Koło Polskie dokumentuje, że przechodzi do opozycji wobec rządu.

P. M. Łempicki, dyrektor departamentu spraw wewnętrznych T. Rady Stanu, zawiadomił Marszałka Koronnego o treści depeszy, którą zdecydował się w porozumieniu z pułk. Sikorskim, rozesłać w drodze urzędowej do wszystkich głównych urzędów zaciągu.

„Departament Spraw Wewnętrznych T. Rady Stanu porucza Panu według swego uznania zaprosić przedstawiciela miejscowej ludności do uczestniczenia w jutrzejszej Komisji asenterunkowej. Łempicki Dyr. Dep. Spraw Wewn. T. R. St.".

Marszałek Koronny przesłał do pułk. Sikorskiego list następujący:

„Tymczasowa Rada Stanu, dowiedziawszy się, że p. dyrektor Łempicki w porozumieniu z J. W. Panem dał znać oficerom zaciągowym, że do Komisji asenterunkowych mogą powoływać przedstawicieli społeczeństwa według swego uznania — komunikuje niniejszem, że do wydania tego rodzaju zarządzenia p. Łempicki nie był upoważniony i nie miał prawa".

Jak się dowiadujemy, na poufnych posiedzeniach Rady Stanu inicjatywa p. Łempickiego uznana została za nielojalną i bezprawną, i to już czterokrotnie.

Wydalenie z okupacji niemieckiej urzędnika Rady Stanu. W dn. 20 b. m. p. Tytus Filipowicz, referent dyplomatyczny Dep. Spraw Wewn. aresztowany został przez policję niemiecką, w mieszkaniu zaś jego dokonano rewizji. P. Filipowiczowi oświadczono, że dopóki był żołnierzem, miał prawo przebywania w Warszawie, z chwilą jednak, gdy uwolniony został z Legjonów (p. F. służył w 5 pp.) odzyskuje swą moc prawną zakaz pobytu w okupacji niemieckiej, wydany mu przed rokiem. Wobec powyższego p. Filipowicz obowiązany jest opuścić Warszawę w ciągu dni 3. Po zakomunikowaniu mu tego, wypuszczono go na wolność. Okupanci więc uważają, że dokument wojskowy osłania przed wydaleniem z Warszawy, stanowisko zaś państwowego urzędnika polskiego nie ma dla nich żadnego znaczenia.

Wyniki poboru przedstawiają się b. nędznie. Największą ilość dał okręg częstochowski (wraz z Zagłębiem), do 140 ludzi. W okręgu tym szczególnie operowano powoływaniem się na Radę Stanu.

W Łomży stawiło się do przeglądu $^1/_3$ zapisanych. Do asenterunku między innemi byli dostarczeni ludzie z Osowca (z twierdzy), t. zw. przez Niemców „Banditengefängnis", nie bandyci jednak, tylko nie posiadający dokumentów włóczędzy. Ludzie ci uważali przyjęcie do wojska za wybawienie ze straszliwej nędzy więzienia — tak byli jednak wyniszczeni fizycznie i z głodu, że będą musieli najpierw się odżywić, zanim ćwiczyć zaczną.

W Zamościu zgłosiło się 12 — przyjęto 2. Przyjętych odsyłano przeważnie do obozu w Zegrzu — stanowią oni materjał bardzo lichy, niejednokrotnie nawet niepolski.

Do Zegrza przyszedł transport rekrutów z Białego stoku, niewładających językiem polskim — tylko rosyjskim lub żargonem.

Agitacja za regentem na okupacji austryjackiej. Na okupacji austryjackiej rozwinięta została olbrzymia agitacja za powołaniem arc. Karola Stefana z Żywca, na regenta. Aparat werbunkowy, łącznie z L. P. P. stara się przeprowadzić na wiecach rezolucje w tym duchu. Wiece te organizowane są przy pomocy c. i k. władz — wójci otrzymują od austryjackich komend powiatowych lub też przez posterunki żandarmerji austryjackiej zawiadomienie o wiecach a nawet nakazy wysłania na nie ludzi pod osobistą odpowiedzialnością (Zamojskie, Tomaszowskie, Lubartowskie).

Dnia 17. V. odbył się w Zamościu wiec, który miał uchwalić rezolucję za regentem. Rezolucja ta przepadła, uchwalono natomiast inną, żądającą Sejmu.

Dnia 20. V. odbył się wiec chłopski z całej gubernii w Lublinie. Chłopów zjechało się koło tysiąca. Organizatorzy wiecu stali się bezsilni. Wiec przeniósł się z sali pod pomnik unji Lubelskiej, idąc pochodem z transparentami: Niech żyje wojsko narodowe! Niech żyje Sejm Ustawodawczy! Chcemy demokratycznego rządu tymczasowego! Niech żyje Komendant Piłsudski! Wiec uchwalił rezolucję, zaproponowaną przez Str. Ludowe, żądającą niedopuszczania rąk obcych do budowy państwa polskiego, zwołania sejmu ustawodawczego, i utworzenia tymczasowego rządu niezależnego od obcych.

Przez Sztokholm nadeszła wiadomość, że wśród Polaków, będących w armji rosyjskiej, samorzutnie odbywa się pewien proces skupiania się w specjalne polskie zrzeszenia żołnierskie. Na trzech wielkich zgromadzeniach żołnierzy polaków: w Kijowie, Moskwie i Petersburgu, uchwalono uznać w Piłsudskim wodza wszystkich sił Polskich.

Taką samą uchwałę przyjęły legjony Gorczyńskiego.

W sprawie nowej linji granicznej, otrzymujemy następujące dane, zaczerpnięte z dokumentów:

Linja graniczna dla zapobierzenia szpiegostwu i przemytnictwu została przeprowadzona w poprzek przez obszar gen.-gub. warszawskiego. Linja ta przechodzi od Mysłowic wzdłuż Warty do Częstochowy, następnie wzdłuż około granicy okupacji austrjackiej, następnie znowu wzdłuż Warty. W punkcie około 1 km na południe od Koła skręca wzdłuż Wisły aż do ujścia Narwi, stąd wzdłuż Narwi do granicy gen.-gub. warszawskiego.

Przekraczać wolno tę linję tylko w pewnych określonych punktach, z których wymienia się następujące, leżące w gub. warszawskim: Pułtusk (most na Narwi, most południowy zamknięty), Lubienica (prom), Serock (prom), Wierzbnica (most na Narwi), Zegrze (dtto), Dembe (dtto), Modlin (most Beselera, most Hindenburga).

Usiłujący przekroczyć linję oznaczoną w miejscach innych poza oznaczonymi, narażają się na odpowiedzialność.

Austryjacy w Warszawie. Ze źródeł spokrewnionych z L. P. P., a będących jednocześnie pół-urzędowymi źródłami austryjackimi, wychodzą obecnie pogłoski, że w krótkim czasie austryjacy zaczną przejmować w swoje ręce okupację niemiecką, kolejno powiat za powiatem, od południa aż do linji Warty—Wisły—Narwi. Podobno w najbliższej deklaracji, jaką komisarze rządowi mają Radzie Stanu złożyć, ma być uczyniona zapowiedź tego przejmowania.

Gdyby ta pogłoska miała realne podstawy, to w związku z wiadomością o przeprowadzaniu przez niemców nowej linji granicznej, należałoby przypuszczać, że mamy tu do czynienia z wyraźnymi zakusami aneksyjnymi.

Ppuł. Leon Berbecki podał się do dymisji ze stanowiska Szefa Sztabu Legjonów Polskich.

Ppułk. Berbecki był w dn. 21 i 22 b. m. w obozach ćwiczeń wojska polskiego i odczytywał tam żołnierzom i oficerom list Marszałka i wzywał do karności i posłusznego wypełniania zarządzeń władz wojskowych, do czego, jak oświadczał, wzywa żołnierzy również i Tymczasowa Rada Stanu. Dn. 27 b. m. złożył ppułk. Berbecki raport służbowy w Komendzie Legjonów, w którym prosi o dymisję ze stanowiska szefa sztabu.

Odezwa marszałka do Wojska, jak nas informują, została napisana bez porozumienia się z członkami Rady Stanu. Oto jej brzmienie:

Krew, którą przelaliście, spełniła swoje zaszczytne

zadanie. Sprawa polska stała się ogólno-europejską i wszechświatową!

Ojczyzna zapisze złotemi zgłoskami imiona owych synów, którzy w obronie jej praw polegli.

Pamiętać ona będzie o tych, którzy w boju za nią zaszczytne blizny odnieśli, te prawdziwie narodowe ordery i o tych, którzy dokoła sztandaru skupieni do końca wytrwają, choćby w warunkach nad wszelki wyraz trudnych i ciężkich.

Tego sztandaru strzeże Tymczasowa Rada Stanu.

Uważała ona zawsze sprawę Legjonów za swoją własną sprawę i uzależniała dalsze swe istnienie od tego, jak sprawa Wojska Polskiego postawioną zostanie.

Na mocy tego i przepisów posłuszeństwa względem Rządu Narodowego Rada Stanu, jako ciało rząd Polski zastępujące i do tego rządu dążące, wzywa wojsko do spokoju i rozwagi:

żąda przestrzegania jaknajściślejszej karności i posłuchu względem ustanowionych Komend jawnych i oświadcza:

1) że Wojsko Polskie złoży przysięgę jedynie według roty zaakceptowanej przez Radę Stanu.

2) że podział na oddziały wojskowe i oddziały ćwiczeń rekrutów jest jedynie czasowym, a jednolite dla wojska mundury będą wykonane podług wzorów przyjętych przez Komisję legjonową Komendantów brygad, pułków i oddziałów.

3) że językiem urzędowym w Wojsku Polskim, jest i pozostanie jedynie język polski.

4) że wszelkie obawy o wcielenie kogokolwiek wbrew jego woli do wojsk obcych, uważa za płonne.

Przyczym Rada Stanu zwraca na to uwagę, że procedura karna dotychczasowa austryjacka była również obcą z powodu braku polskiej wojskowej procedury karnej.

Rada Stanu stoi wogóle na stanowisku:

1) że z istoty swojej wojsko winno być zawsze podporą prawowitego rządu i nie może brać czynnego udziału w walce o prawa państwowe, bez wyraźnego rozkazu tego rządu.

2) że mieszanie się wojska do polityki jest oznaką zupełnego braku zaufania do rządu. Nawet w najpotężniejszych państwach bywa to przyczyną zaburzeń wewnętrznych obcej interwencji i rozkładu państwa.

Przeto wzywa Rada Stanu jeszcze raz do zachowania spokoju, równowagi i karności względem komend właściwych, z któremi pozostaje w ścisłym kontakcie, gdyż inaczej położenie jej byłoby trudnym, a wtrącanie się wojska do spraw będących atrybutem Rządu, poniża powagę Rady Stanu, tak na zewnątrz jak i na wewnątrz Kraju i wywołać może wprost nieobliczalne i dla tak umiłowanej przez nas Ojczyzny zgubne skutki.

Marszałek Koronny Tymczasowej,
Rady Stanu Królestwa Polskiego
Niemojowski.

Zwinięcie aparatu werbunkowego. Gen.-gubernatorstwo warszawskie rozkazem z przed dni niewielu nakazało zwinięcie wszystkich biur i urzędów zaciągu, a pozostawienie tylko 17 komisarjatów w większych miastach. Małpowane jest to zarządzenie... zbliżającym się terminem żniw, de facto chodzi oczywiście o zwinięcie organu, który okazał się bezużytecznym.

P. Sikorski wniósł swą dymisję, — sądzimy dla udekorowania jedynie swej porażki. Dymisja zapewne nie będzie przyjęta.

Ze świata.

Postawione przez socjalistów niemieckich żądanie, aby kanclerz, zarówno jak Rosja i Austro-Węgry, oświadczył się za pokojem bez aneksji i odszkodowań, nie zostało przezeń przyjęte. Kanclerz zajął stanowisko chwiejne, wystąpił przeciw polityce zdobywczej, jednakże nie wyrzekł się zdobyczy. To też ze strony socjalistycznej padło przestrzeżenie przed rewolucją, a z ust socjalisty Ledeboura wyszło zdanie: „I u nas panują stosunki reakcyjne, jak w Rosji przed wojną i jeżeli one nadal trwać będą, zrobi się i u nas porządek z pruskim Protopopowizmem...“ Kilku posłów wspomniało też o ucisku Polaków na niemieckiej okupacji i gospodarce na Litwie.

W Rosji do rządu tymczasowego weszli przedstawiciele rewolucyjnej Rady żołnierzy i robotników.

Zjazd delegatów żołnierzy z frontu oświadczył się za pokojem bez aneksji i odszkodowań. Uznał za konieczne do osiągnięcia tego celu istnienie silnej, rewolucyjnej armji. Nadto wypowiedziano się stanowczo przeciw odrębnemu pokojowi z Niemcami.

Zjazd chłopów w Moskwie stanął po stronie Rady żołnierzy i robotników.

Na Węgrzech ustąpić musiał prezydent ministrów hr. Tisza z powodu, że był przeciwnikiem rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu, jakiego żąda większość narodu.

W Anglji uchwalono nowe prawo wyborcze do Parlamentu, które podwaja liczbę wyborców i dopuszcza kobiety. Pozatem zaszedł tu fakt wielkiej historycznej doniosłości: Przedstawiciele tak zwanych dominiów, Australji, Kanady i t. d., oraz Indji dopuszczeni zostali do rządów (w dziedzinie polityki zagranicznej). Daje to początek nowej organizacji władzy nad całem imperjum angielskiem.

W sprawie irlandzkiej rząd powołał przedstawicieli irlandskich na konwent narodowy, by sami opracowali projekt nowej konstytucji w swojej sprawie. Dotąd czyniono to bez nich—jak w Polsce.

BICZ.

Uwagi „umiarkowanego aktywisty“.

W gadanie koalicji wierzy pasywista,
Stąd zwie się pasywistą, niech go djabłów trzysta!
Ja wierzę w okupantów — stąd em aktywista!

—o—

Ma polityka czynna jasna więc, mój panie!
Pierwsze, to niebezpiecznych ruchów hamowanie,
Zaś wobec okupantów aktywne — czekanie!

—o—

Czekać, aż im wpadnie dać nam wojsko własne,
Czekać, aż raczą przysłać regęciątko jasne,
I tak czekaniem czynnie państwo swe budujesz,
Zaś przerwawszy czekanie biernyś! Wszystko psujesz!

—o—

Stąd słusznie w mym obozie pisze jedna pani,
Że wysiłki narodu są dzisiaj — do bani
I kto w nim tworzy wolę, jest dziś negatywny,
Nie aktywny, a bierny, albo człek naiwny
I słusznie stąd w „Głosie“
Bierze po nosie!

—o—

Zaś drugi mój przyjaciel odkrył w „Demokracie“,
Że tylko w okupantach jest siła, mój bracie!
I to się więc szczęśliwie dla narodu składa,
Że pewnie wnet okupant coś pięknego nada...

—o—

A może formę rządu wnet nam nada nową?
Albo nam jaką Radę znów da papierową?
A może za monarchów łaskawą umową
Przyśle nam nawet króla — ja w to wierzę,
Wszystko na okupantów może być papierze,
Byle wolą nie drażnić ciebie, Beselerze!

—o—

Tak więc będziesz narodzie miał siłę i władzę,
Jakiejś wart, siedź spokojnie, czekaj, ja ci radzę
I tuszę,
Że przydadzą się na coś sojusze,
Byle nie przeszkadzały jakieś syny wraże
Temu, co dziś aktywnie tworzą—dziennikarze!

—o—

I niech wam się nie zdaje, pasywiści mili,
Żeśmy się do was całkiem dziś upodobnili,
Radząc czekać i obcym uwierzyć na słowo...
Myśmy formę czekania wynaleźli nową!
Formę aktywno-czynno-przed-przedpokojową!
Byliśmy mądrzy: nasz sojusznik blisko,
A wasz daleki, droga wasza śliska
I bierną,
Bo czynnie nie możecie być dziś — służbą wierną!

—o—

Tylko, psiakrew, djabli to nadali,
Że dziś się rewolucja stała u Moskali.
Podstawa agitacji naszej z nią się wali!
Już dziś carat rosyjski nie zagraża tyle,
Skoro go niema i trudno co chwilę
Krzyczeć na przeciwników — to moskalofile!
Tak polityki czynnej odpada połowa,
Zostaje ta aktywno-przed-przedpokojowa.
Tu żadna rewolucja z miejsca mnie nie ruszy,
Bo żadna nie zmieni — mej duszy.

Cena 25 fen.